

□ H. K. ROSTWOROWSKI □

III

ANTE LUCIS ORTUM

V  
H. K. ROSTWOROWSKI

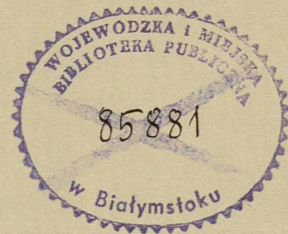
---

# ANTE LUCIS ORTUM

III

KRAKÓW  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI  
1908

884-1



74



KOMPUTER

821.162.1-1

DRUK I NAKŁAD W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

77

*Bratanicy mojej*

*Maryi*

*poświęcam.*

Ὁ θάνατος μὴδὲν πρὸς ἡμᾶς.

*Epikur.*

I

Jako Cedry gdy Liban w zmierzch otula głowę,  
smukły był, a ciemnicę tał w swoim łonie. —  
A znał jeno warg swoich wstęgi purpurowe  
i lśniąca przędzę włosów co klejnoci skronie,  
a znał jeno swych ramion pasożytne bluszcze,  
bieżące kędy życie zległa ziemia szczodra,  
znał zarzewiem pożądań przepasane biodra,  
i krew, co bliźnia morzu, kłębi się i pluszcze.

I patrzył jako wszystko jednym tętnem biło;  
jako strumień gwarliwy dychał piersią szklaną,  
jako ziele atłasem piórek szeleściło,  
a gaje śmiechem wichrów i polan dziewanną,  
jako modra mgławica, oparzelisk mewa,  
ku złoconym okrętom niebios żeglowała —  
patrzył, i słyszał wówczas hymn co wszechświat śpiewa,  
hymn u progu Nicości klęczącego ciała.

I tęsknotą wiedziony powstał z legowiska,  
jako że w nim stworzenia przemówiły moce. —  
I szedł kędy szkarłatną źrenicą dzień błyska,  
szeroko rozwartemi jutrzniami trzepoce  
niby żuraw, co zanim w wyżyny się wzbije,  
parę razy o ziemski proch skrzydłem uderzy,  
by chociaż proch wyzwolić z domostwa rubieży  
i wskazać państwo cudu, rodne a niczyje.

Szedł wiedziony tęsknotą bezimiennej Chęci,  
wędrowniej, iżby czujne zoczyło ją miano. —  
Szedł wołając za Losem myślą obłąkaną,  
obejmując pnie drzewne, jak czynią wyklęci,  
szedł bijący pokłony przed płochliwą sarną,  
zbudzający zwierzeniem wody zadumane —  
tak odsłaniał bolesną, niewidzialną ranę:  
duszę, przyszłych pokoleń żywotem ciężarną. —

Albowiem źródło hymnu czar skryształił cichy,  
a był on jakby srebrne ozwały się fletnie;  
albo jakby ozwały się jaskrów kielichy,  
co dźwięczą gdy ich brzeżek perlę rosy przetnie,  
albo jakby na strunach deszczu słońce grało  
ową baśń, co zachwytem chmury-płaczki tęczy —  
szedł ku spełnień zwodniczych zwodniczej przełęczu,  
iżby co się dokonać winno, dokonało. —

Gdzie orlice piorunom-radnym towarzyszą,  
ważącym czyją skargę przekreślić płomieniem,  
gdzie głązy-pelikany, naglone burz ciszą,  
piers kaleczą, by sioła karmić krwi strumieniem,  
spotkał ją, bielszą niżli białych jagniąt runo,  
bielszą niżli przyłbica księżycowej zbroi,  
niżli smugi świetlane, co przez pola suną —  
i rzekł: »teraz to ciało i kość z kości mojej«. —

. . . . .  
Powracali ku dawnym stronom, zespoleni,  
bowiem o szczyt się wsparli co graniczy z próżnią;  
ale szczęście zagnało ich w królestwo cieni,  
zwiastując: »z każdą trawką promienie się różnią,  
oto świt mroki niesie w gorejącej kielni:  
gotowaniem dworzyszczą Nocy gospodarzy« —  
zamieszkała w nich jasność o człowieczej twarzy,  
więc podjęli wyroki szczęścia, nieśmiertelni. —

Szeptał, żądnie ku sobie garnąc miłośnicę:  
»Pomnij: oto nas dwoje będzie w jednym ciele;  
oto wstąpię na palmę, owoc jej uchwyćę,  
rzekę dłońmi przekroję, złączone rozdzielę,  
byle ku smakowaniu było wargom twoim  
wszelakie co się płodzi, wylewa i zrasta —  
przyjaciółką i żoną męża jest niewiasta,  
przecz, jako ci ptakowie leśni, nie obstoim?«

Odparła mu pieściwa: »klęski się sprzysięgły.  
Przyłóż mię do ramienia twego, boć nie przebrnę;  
boć miłości strzedz muszą zawory i węgły,  
jeźliż jest mur, zbudujmyż na nim baszty srebrne«. —  
On zaś odparł, ku krańcom dalekim patrzący,  
jako który zbrodniczy cios myślą wymierza  
»Jaciem jest mur a serce moje jako wieża,  
odkądem był u ciebie pokój najdujący«. —

Skoro przeciw jedlinie szczęknął żelaziwem,  
sposepnieli bardowie pleśnią lat okryci  
i po strojnych gałęziach rozesłali wici,  
aż bór jakimś szemraniem zagadał tęskliwem,  
aż liście, co przedniejsze, z siedzisk wyruszyły  
i pytały zdyszane, nie dające wiary:  
»Cóżę?! A wzdyc nasienie śpichlerzą konary« —  
zachwiał się, przetarł oczy i rzekł: »nie mam siły«. —

Tak powolny był wszemu, nim stanęła chata. —  
Bo komuż ona płocha prądka-błyskawica,  
co złotemi nitkami warkocz chmur przeplata,  
wadzić miała, że ziemię swawolą oświeca?  
Bo komuż wadzić miały wichry, że kurzawę —  
co jak dziecko pod wieczór na palcach się wspina,  
by ujrzyć czemu słońcu rudzieje łysina —  
unoszą i sadzają gdzie zorze jaskrawe?

Bo komuż one fale-skoczki wadzić miały,  
co wybiegną z koryta na łąki jak żrebce,  
pobrykają, cwałując świat okrążą cały  
a żadna nijakiego ziarna nie rozdepce?  
Komuż wadzić miał sztukmistrz-ogień, co wykrzesze  
z obeschniętych badyli, ku nieba uciesze,  
taneczne pióropusze i mnogość pierścieni,  
że się jako dziewczyna niebo zarumieni?

Postrzegła miłośnica: zeźlony acz niemy,  
i piersiami przylgnęła do niego kusząca:  
»Lice twoje jak nagłe omdlenie miesiąca —  
pojmam cię i nie puszczę aż w izbie spoczniemy. —  
A tam będziesz mię uczył. — Dam ci pełną czaszę  
wina i moszczu z jabłek granatowych. — Jeźli  
zabłądzisz goniąc zwierza, pomnisz: nie znaleźli  
łupu, którzy czyhają na dziedzictwo nasze«. —

Żachnął się: »Wzdyc na żywe żywiące nie czyha. —  
Kędyż te waleczniki? Czy pianie słowika?  
czyli żab rechotanie? czy ta puszcza cicha,  
co zakusy podstępnych nawałnic przenika  
i skoro iglicami swemi zaszeleszcze,  
i śpiącego od sennych majaków odwoła,  
toć jeno bo gwiazdzice pogasły dokoła,  
więc zaprasza w gospodę, nim opadną deszcze«. —

Uczyniła krzyk wielki, jak czynią niewiasty:  
»Biada nam! A czemuś mi nie zawarł żywota  
przódki nimesz wszedł do mnie? Pierwaka omota  
cierń kolący a ziemia rodzić będzie chwasty«. —  
I równa skłonnej trzcinie do nóg mu się słała:  
po goleniach spływały mu jej łzy kapiące; —  
przysiągł: »twardszy i głuchszy będę niżli skała:  
niechaj nad twem weselem nie zachodzi słońce«. —

I jął rąbać, aż nagie prężyło się ciało,  
aż dziwaczne harczenie wydawał z gardzieli,  
jako którzy stworzenie i siebie przekleli,  
którym w duszy człowieczej coś się popsowało,  
gdy właśnie z gąszczu kozłą wybiegło na trawę —  
raził je, ku niewieście wrzasnąwszy: »Hej! Śmiało!  
Bier! Wyznaczysz granice, by obejście krwawe  
z daleka, co za jutrem patrzy, omijało!« —

I myślił: »Teraz będę goryczą na ziemi,  
boć gębę otworzyłem by przyjąć krew brata:  
oto mię przed obliczem każdym zdradzi chata  
i tułaczem się stanę między żywiącemi —  
oto większa nieprawość, niżby przebaczenia  
miał być godzien, kto w śmierci swą majątność kryje:  
zbiegiem będę a który mię najdzie, zabije,  
gorliwy: »przecz rabujesz, co skwarność ocienia?«

Lecz bór mu odrzekł: »żadną miarą tak nie będzie,  
ktoby zabił człowieka zostanie ukaran« —  
i jakby przeciw niemu skierowany taran  
runęło drzewo, wszelkie druzgocąc krawędzie,  
izby żądza nijakiej nie sięgła osady,  
o napróżnik zdrożonej stopy nie oparła — —  
zaśmiała się niewiasta, on zaś trupio-blady  
żegnał miłość, co legła przed niemi umarła. —

Skoro żniwiarz niebieski dokończył roboty,  
że jeno wśród pokłosa sierp ostawił złoty,  
gdy się wszystko zwyczajem Bożym spać pokładło,  
że jeno stróże nocni puhacze gwizdali,  
coś ich pchnęło ku sobie i zwaśnione stadło,  
błyskające, by węże wykute ze stali,  
spłotło się, otuliło w żarnych ramion wieńce  
i drżało jako szałem tknięci potępieńce. —

Zebrała: »Pódźże. Oczy twoje gołębice  
nad strumieńmi wód, które są w mleku wymyte. —  
Pódźże. — Twoich policzków tajemne mgławice  
są jako hiacynty zebrane na płytę  
z marmuru ociosaną. Twoich udów stawy  
są jako zawieszenia urobione ręką  
rzemieślnika. Twe usta — pódź — jako zdroj żwawy,  
lubo jako plastr miodu słodkościami cieką«. —

Nie poznała go: zdał się biczować rozkoszą,  
zdał się szarpać i ścierać w proch istnienie własne. —  
»Miły mój! Śmiercią umrzesz!« — Warknął: »Nie zagasnę:  
jako piasek pustynny dziatki się rozproszą:  
strach ich będzie nad wszelkiem żywym co zwierzęce,  
nad ptastwem: wszystkie ryby poddane ich ręce,  
i tak będzie pokarmem ludom dzień sierocy,  
noc upiorem i będziesz pożeraniem nocy«. —

Odkąd przejrzał, Spełnienie duszę mu przygniotło;  
i skoro lekki powiew, co zieleń kolebie,  
na chwilę zwalniał biegu, skoro czarną miotłą  
opary, szukające klejnotów po niebie,  
zgarbiać jęły rozsute gęsto dyamenty,  
zrywał się ku niewieście, że leżała cicha,  
podchodził i straszliwym przerażeniem zdjęty  
nadśłuchiwał ażali uśpioną oddycha. —

Odkąd przejrzał, żywiące myślą opanował:  
zwrócił je przeciw sobie, zespoliwszy w jedno. —  
Stworzył grozę, przed którą upojenia bledną:  
grzmot zawiesił na szczycie dygocących pował,  
morza z leżysk podźwignął, boć k'niemu się piętrzą,  
wichrom szpony przyprawił i krwiożercze skrzydła —  
i ziemia niby wraża wiedźma mu obrzydła  
i pałał nienawiścią od trwogi gorętszą. —

Wreszcie zamknął czuwaniem znużone powieki,  
więc nie słyszał jak Losy gromadnie przybiegły;  
jak zniosły ku budowli zgotowane cegły:  
Przeznaczenie w widnokraż wplecione daleki —  
a gdy marzył: »zaprawdę oporność wygubim:  
pycha tuczyć się będzie nasieniem człowieczem«,  
weszło słońce, jakoby z płomienistym mieczem  
postawiony przed rajem rozkoszy Cherubim. —



II

Któryż, zanim rozdepce na drodze owada,  
zanim pozna jak ono hałaśliwe cichnie,  
baczyć będzie, komory pilnujący, bych nie  
wkradło się, co tajemnie pośród władców włada?  
Któryż, zanim swobodę dobytciem okoli:  
łapczywością zagonów parnaście przeliczy,  
w misie swej widzieć będzie siew cudzej zdobyczy  
a w sytości, nienawiść zmożonej niedoli?

Dumał, leniwą dłonią wykrawując deski:  
»Dla spornego ziemica jest niczem ból ostra,  
niczem gorycz przeciwną jest mu rzeka-siostra,  
zaś niczem wyzywanie huczny dech niebieski —  
boć jeźli na kamieniu spoczywać się uprze,  
lubo mieszkać gdzie nurty modro-łuskie skaczą,  
lubo wstrzymać zaporą wichurę tułaczą,  
pewnikiem z życia dzieło wyrzeza najgłupsze. —

Kto dom wysoko wzbija, szuka obalenia:  
kończyny pracy jego przy fałsznej bramie. —  
Ani zawias okręgu świata nie przełamie,  
ani ustaw nadanych wodom nie pozmienia,  
ani nowym porządkiem nie otoczy suszy,  
gór, że ciężką wielkością stanęły, nie skruszy,  
i choć dufa: »wyniosłe nad upadek wzniosę«,  
upadnie jako obłok co zsiada się w rosę. —

Jest pokorne a mędrca godnego ukrywa. —  
Mrówki, lud słaby: żywność gotuje we żniwa:  
zajaczek, gmin nieduży, chociaż nie wykańcza  
wrzeczadza, w skałach czyni łożysko: szarańcza  
króla nie ma a wszystka hufcami wychodzi —  
i jest który się marnym okazał, gdy wzgórze  
był wyniesion: boby był zrozumiał przecz słodziej  
pierworodztwu myślenia przedać słowo wtóre. —

Mało pospisz słuchając chytrłości niewieściej:  
w mruganiu białołgłowskim szarłaci się sto łun;  
gardło jej, niż oliwa gładsze, słodkość mieści,  
lecz ostatnie rzeczy jej gorzkie jako piołun. —  
Gwicht ważący łudarnstwo! — rękami żądnymi  
śmierć przywabił: mniemając ją być żywicielką —  
a przecie Moc stworzyła zdrową duszę wszelką  
i jadu zatracenia niemasz w niej na ziemi. —

Aza piękny jest czysty rodzaj? Jabłka złote  
w srebrnych łózkach, onychin i perła świecąca. —  
Na gałęziach pąkowie puszcza, wiew postrąca  
z gwiazd-kubków odwilżanie by chłodzić spiekotę,  
ptak-fletnista przeleci zwinny przez powietrze,  
którego drogi żaden znak się nie znajduje —  
sporny zasię przeciwko czystemu spiskuje,  
póki, że z prochu powstał, życia w proch nie zetrze«. —

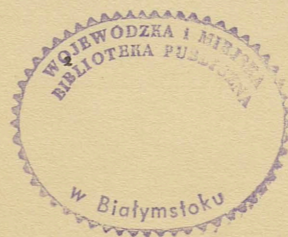
Miłośnica, żalosa jako łzy nim spłyną,  
rzekła mu: »ostaw proszę — niechaj już tak będzie.  
Przejdę z tobą świtania i zmierzchu krawędzie  
i morza: bo lepsze są piersi twe nad wino. —  
Pij wodę ze studnice i posłusznych zdroj:  
miej je sam: w utraeniu rozwesel się żoną« —  
w on czas odparł, litością tknięty nieskończoną:  
»zgodę człowiek opuści dla niewiastki swojej«. —

I oto niby wieżę co chmury przenika,  
co wierzchem nieba sięga, wyniósł miłowanie. —  
A ziemia była przódy jednego języka  
zwierowie, robak lichy, jelonki i łanie,  
i potoki, co srebrzą się na kwietnej łące,  
niczem struny na cytrze i piastunki-skały  
dnia-chłopięcia o złotym hełmie pilnujące,  
by dolinom, gdy wstaje, słać pierwsze sygnały.

Teraz wszelkie patrzyło wielmożności swojej,  
tak sądził, bowiem życie przeistoczył w mienie;  
bo na równe połowy rozdzielił stworzenie:  
które służy a które harowanie dwoi  
bo zmierzwszy pragnieniem siłę swoich ramion,  
wiedny łącznie wąłemu dorobek odbierze,  
jął królować męczeństwem mizernych poplamion  
a możliwym pierwociny niosący w ofierze.

Zbadał obliczność śmierci w zwierciadle uśpienia:  
zespolił nieruchome z utratą pamięci,  
miarkujący: martwego słońce nie przynęci,  
ani piorun nie zbudzi, co noc opromienia,  
lecz jak legło w bezwiedzy ostanie na zawsze,  
nieme chociaż krukowie wykolą mu oczy,  
choć plugastwo przypełźnie i gody najkrwawsze  
rozpocznie i wnętrzości z brzucha mu wytoczy.

Zbadał obliczność śmierci i śmierci narzędzie:  
które zagon Istnienia w spuściźnie posiędzie,  
a posiadłszy, oddechu szukać zniewolone,  
obwieści, potomnością gorejące: »płonę«,  
obwieści jako przódy wszczęte obwieszcząło,  
byle zmilkłych rodziców gołosłowne hasło,  
co miast potężnieć gaśnie, nijak nie zagasło,  
i ciałem udręczone oblekło się w ciało.



I myślił: »wzdyc drzewina przed burzą uklęka  
nieugiętej hardości wichrów pamiętliwa;  
wzdyc fala od łozyska wody swe odrywa  
i dygoce jak łaski zebrająca ręka —  
takoz bojaźń człowiecza nienawidzi złości:  
ziemia rządzi żywiącem a żywiące ziemią —  
w przybytku żadz siepacze pomstowania drzemią,  
zaś w przybytku pokory miłosierdzie gości«. —

I myślił: »Aza będziesz mógł wyciągnąć wędą  
Lewiathana a sznury moc jego zdobędą?  
izali mu przez nozdrza obrączkę przewleciesz,  
czelusc jego przekolesz, by zgotować wieczorz?  
zali prosby do ciebie rozmnoży? Izali  
wiersza rybna przed gwałtem jego cię ocali?  
Oto rzekę wypije, mający nadzieję,  
ize się druga rzeka w gębę jego wleje.

.....

Jakież jest obrotliwem ucho przerażenia,  
jakież neutrudzonym jest goleń rozpaczy.  
Zaprawdę pierzchający nowe drogi znaczy,  
morza w suszą obraca, żar światów ocienia  
wreszcie skoro wiązanie rusztowania zwalczy,  
to gwieździste, skrzydłami próżnicę rozorze,  
ujrzy miraż wszechbytu i spadnie słuźalczy,  
niosąc w obłędnej czaszce objawienie Boże.

I blasku wichrów lubo gadów się uchwyci,  
nawet skłamię i zadrzy przed wzrokiem człowieka;  
nawet kamień w służebne klęski poobleka,  
wołając: »w nim stróżowie mej doli ukryci« —  
i biczować się będzie karmiony pokojem,  
kusić będzie: »nicością jestem i biedotą,  
zasię nędzę postrzegłszy pięść zaciśnie: »oto  
chroń mię, któryś wywyższon poniżeniem mojem«.

A w on czas, gdy jałowe milczenie odnajdzie  
stanie naprzeciw dzieła, uzbrojony w dłuto;  
i widząc skargę swoją z martwicy ukutą  
młot uchwyci by wydrzeć myśl ciosanej bajdzie  
i rąbnie, aże iskry zimną skroń uwieńczą,  
aże bruzdy zespecą niedbałość młodzieńczą —  
tak na szczyty Olimpu wbiegł twórca złowrogi,  
uderzył, i skonały nieśmiertelne Bogi.

O bolesna tęsknoto, o tęskna boleści,  
rodzicielko pogardą brzemiennej odnowy!  
któremu twój posłannik bieg życia obwieści,  
ten rzuca się, by kurhan rozwalić grobowy  
i zdrętwieć: pustka — jeno spróchniałe piszczele,  
jeno strasznym uśmiechem wykrzywiona szczęka —  
odtąd smagany szalem przed sobą ucieka  
głośny: zawartość grobu złożono mu w ciele.

I odtąd szuka wieku, by otrząsnąć próchno,  
by rozżarte pragnienia zaczepić o słońca;  
jako dzieci, gdy puchy z ostromlecza zdmuchną,  
patrzają zali zdmuchnięte kołują bez końca,  
tak pogląda ku gwiazdom, ich drogi oblicza,  
brata się z wędrownymi upojeniem chorem,  
póki niebo nie razi w wieczność meteorem,  
uczając: i gwiazdy gasi ręka tajemnicza.

Jeżeli z onej wyżyny w przepaść się nie stoczy,  
jeżeli mu żrenic żagwie siedmkroć nie spala  
zdoła wytchnąć, powrotną uniesiony falą,  
w siedzibie z której wybiegł nadzieją proroczy,  
i zdoła na dnie biegiem udręczonej duszy  
odkryć światłość prawdziwą, co w ciemnościach świeci,  
wiarę co góry dźwiga i opoki kruszy:  
Behemotha w pajęczę ujętego sieci.

Przeklętą jest ziemica w trudzie napastnika  
który gwoli chudoby z losem się boryka;  
oto jego zagonom urągają kwiaty  
z brodła jego wykłada ziarno ptak skrzydlaty —  
że uległ i stworzenie odegnał od siebie,  
że pośrodku bezdomnych domostwo zbudował,  
musi żywot prowadzić o żebranym chlebie,  
pilnujący zawiścią otoczonych pował.

Musi, boć siłą zawrzeć upustów nie może,  
bić pokłony, by niebo przebłagać złowieszcze,  
gdy z obłoków perłowych wyleją się deszcze  
zasię na garściach leży niezmiędlone zboże —  
musi, boć ognia siłą nijak nie wyżenie,  
bić pokłony, by źródła wytrysnęły rączy,  
gdy modra błyskawica w strzechę się zapłącze  
i wołaniem rozbudzi uspijone płomienie.

Musi siedmią żylistych powrozów związany  
zerwać je, byle stanąć przed chwilą słodczy  
i szepnąć: »szczęście godzin minionych nie liczy,  
wieszysz? oto krwawiące zgoiły się rany —  
a potem, bowiem chwila ku innemu bieży,  
bowiem zewsząd kołata krzyk bezmiernej grozy,  
czekać musi gorszymi usidlon powrozy,  
dufny: pękna jak nici skręcone z paździerzy.

.....  
Tak, przybrana w odświętne szaty miłowania,  
oszukuje niedola człowieka i pyta:  
»powiedz, w czym jest największa twoja moc ukryta,  
co przystępu do ciebie walecznikom wzbrania?  
Której skoro (by darmo nie tkwiała) odpowie:  
»żelazo nigdy na mej nie powstało głowie«,  
uśpi go i śpiącemu ogoliwszy skronie  
wrzaśnie: »Philistynowie nad tobą Samsonie«.

III

Iżę usłuchał głosu niewieściej rozwagi,  
poznał które Istnienie w męczarnię zamienia. —  
Poznał i rzucił mózół w przyszłe pokolenia,  
miarkując: oto stoi bezbronny i nagi,  
oto chleba pożywać będzie w pocie czoła,  
baczny zali oddechem łupieżców nie zwoła —  
pozszywał sobie z liści figowych zasłony  
i chadzał przed obliczem Jutra utajony.

I myśl coraz gorliwiej wysyłał na zwiady,  
aż się odłączyła od chwiejnego ciała;  
aż wrogi przerosła i wrogiem się stała,  
i jeno jako upiór powracała blady,  
co pośrodku niebiosów chmurne gniazda wije,  
kędy za żerem patrzą jadowite żmije  
lubo w dłonie nabrawszy gradowego ziarna  
siejbę czyni, boć niwa kłosami ciężarna.

I wszędy wszędy witał wielosłowną mowę,  
zasię w jego żywocie rodne struny pękły.  
Ostał się jak to rżysko martwe i jałowe,  
jak ta matka za dzieckiem spiesząca — wylękły,  
jak ta sarna w bezdrożnej gęstwinie zbłąkana,  
jako ten pies uparcie szukający pana:  
wołą swoją wielmożne lecz obce wzbogacił  
i obce wzbogaciwszy wolę swą utracił.

Na świecie dziwa były. Gdy drzewiny łkały,  
gdy jęczały ulewą chłostane powały,  
skoro wicher siarczanem kosturczyskiem błyskał,  
wzdymał wody i wzdęte przeciw skałom ciskał,  
dosyć było jednego ozwania się słońca,  
iżby na twarz upadła wściekłość wojująca  
a ziemica łzy gorzkie otarła skwapliwie  
i lśniła jak kochanka co w uśmiechu żywie.

Nauczony przykładem onego wesela  
ku wyżynom skierował błagalne ramiona. —  
Czuł, że śmiercią dokoła konających kona,  
że jeno kłam od reszty tworów go oddziela —  
Tat twam asi — że znalazł w światłości podporę,  
cudotwórcę, by z łoża dźwignęło się chore  
i wielbiło: »którzyśmy najemnikiem Ujmy,  
nędzy naszej i naszej goryczy psalmujmy«. —

Śpiewał tedy: »Wszchemocny Imię Jego. Bowiem  
w wielkości chwały swojej celniejsze książęta  
rozproszył: nad nieczystych zawisnął wezgłowie,  
dobył miecza i władza bestyiéy podcięta.  
Prawica Twoja Panie wielbiona jest w mocy,  
prawica Twoja Panie raziła widome —  
zbiegli się waleczniki jako dąb wysocy:  
gniew spuściłeś i gniew Twój pożarł je by słomę.

Któż podobien jest Tobie? niech władnie lękanie:  
czyhające narody w osłupienie zamień;  
niechaj się nieruchome staną jako kamień  
aż przejdzie lud ten, który otrzymałeś Panie.  
Wprowadzisz nas i wsadzisz na dziedzictwa górze,  
w najmocniejszym mieszkaniu, byśmy spoczywali —  
i wszelkie służyć będzie Panu za podnóże  
i Pan będzie królował na wieki i dalej.

Gdy tak śpiewał otucha spłynęła mu w duszę,  
jakoby o rycernych hufcach się wywiedział;  
jakoby światłość rzekła: »na przedzie wyruszę,  
między tobą a żywym ustanowię przedział,  
zastępy wód przed twojem nasieniem roztworzę,  
w serce nieprzyjaciela wetchnę siła złości,  
a skoro popędliwy zapuści się w morze,  
ogarnę wozy jego wpośród nawałności«.

Przecz nie wspomniał, że światło z każdym takż gada,  
że każde w równej mierze karmi i ogrzewa?  
Inaczejby świtanom wygrażały drzewa,  
pierzchałyby na łąkach żerujące stada,  
kwiecie k'ziemi chyliłoby trwożne kielichy  
strumień błękitnych osłon nie wdziewałby cichy —  
w stworzeniu przerażliwa nienawiśćby tkwiła  
śmierć zaś chybaby jedna do słońca się śmiała.

Zaślepioną źrenicą strach z człeka wyziera,  
w prochu nawet groźnego widząc bohatera.  
Maluczkie kędy pojrzy napotka olbrzyma,  
kędy legnie, zaprawdę wielkości się ima.  
Tak on, iż przewagę istnienia rozważył,  
choć Istnienie krążeniem jego krwie tętniło,  
porwał się i za swoją uganając siłą  
pachołka majątnością Tetrarchy obdarzył.

I odtąd czekał cudu, mówiąc: »nie nawiedzi  
zapalczywość niebieska człowieczego stadła.  
Oto chmurze śniedz wydrze groty lane z miedzi,  
stężeje zdroj ulewy, abych nie opadła,  
wszelaką różczkę polną i wszelakie zioła  
i drzewo, piękne oczom, ku jedzeniu smaczne,  
rzeka odwilżać będzie, którą Pan przywoła  
i w ogrodzie rozkoszy gospodarzyć zaczną.

Miłośnica, zwyczajnie jak to ród niewieści,  
podeszła go, swarliwość wiodąca do zacisz.  
»Najmilszy aza rychło szczęścia nie utracisz?  
aza niebo ciężarną ulewę pomieści?

Uważ. Przecie jeziora występują z brzegu  
gdy na wiosnę przychowek fali się rozbiega.  
Takoż i w niebie chyba nie braknie powodzi,  
boć i w niebie bez dzieciek nijak nie wygodzi«.

Zeżlił się. »Ty masz jeno dzieciska na myśli. —  
A śmierć? Żali wokoło dróg swoich nie krésli?  
Nie gasną błyskawice? Wiater nie rozgania  
zatwardziałych obłoków? Nie migoce bania  
tego słońca, co niczem ta sowa się pląta,  
że wystygło ciemnego szukające kąta?« —  
Miłośnica westchnęła i przyznała: »Przecie.  
Śmierci każdemu starczy na szerokim świecie«.

Lecz okrutny niepokój wpełznął mu do wnętrza. —  
Jął dumać: »wywyższenie wzgardzonych rozjątrza.  
Pewnikiem nie ustąpią miejsca nawałnice,  
boć harde — a światłości w rękę nie uchwycę.  
Cóż będzie? — a jeżeli onej się pokłonię,  
tamta znowu nie zechce stać po mojej stronie« —  
wreszcie, by sposób znaleźć ufający ledwie  
zmiarkował i w domostwie ugościł obiedwie.

Rzekł niewieście: »gdy chmura zachrobota gniewnie,  
zbierzesz się i w milczeniu staniesz pośród lasa;  
i pilnie baczyć będziesz gdzie piorun dogasa,  
czy w powietrzu, czy w przezeń upatrzonym drewnie.  
Jeżeli zstąpi, natenczas ujmiesz gałąź w dłonie,  
zasię taką co żarem najczerwieńszym płonie,  
przyniesiesz i położysz na wierzch paleniska  
i w chacie błysnie ogień, który w niebie błyska.

I odtąd poządliwość ognia sycić będziesz,  
dobierając mu szczepki tylko co najzdrowsze,  
iżby głodu nie cierpiał i tańcował po wsze  
dni żywota twojego — i łaskę posiędziesz.  
Ja zaś będę przed słońcem otwierał podwoje,  
by nie stało u proga jeżeli nas nawiedzi,  
i w komorze dostojni zejną się sąsiedzi  
a każdy utroskany o drużynę swoją.

Niedługo wczasowali w onej służebności,  
może, bowiem zapłaty żądali za rychło.  
Postrzegli jako zagon chwastami się mości,  
jako wraże ryczenie zwierza nie ucichło,  
jako wiater grającej nie porzucił gęśli  
ani światło z obejścia zbójców nie wyparło —  
postrzegli jako Losem nijak nie zatrzęśli  
więc padli obarczeni wiarą obumarłą

.....

Trza było indziej szukać. Utrapiiony wielce  
skupił się i zasięgnął rady u stworzenia.  
Wilkowie pokazali mu straszliwe kielce,  
lwy pazury, jeżowie kolczaste odzienia,  
ptacy dzioby, gadziny jadowite paszcze,  
pletwice ryby wodne chciwe a hulaszczce,  
a nawet ta mizerna pszczoła go ubodła  
by odstłonić ukryte ostrze swego żądła.

Zebrał tedy co widział był i z mułu ziemie  
lepić począł w różności zdobnego straszaka.  
I myślił: »u rodzajów obronność jednaka,  
tak samo po wsze czasy waruje się plemię.  
Które paszczką razi i ślepia wytrzeszcza,  
starczy od tyłu podejść, ugodzić a padnie;  
zaś pośladkiem rażące w ślepia godzić snadnie  
i oto nie zaradzi moc, chociaż złowieszczca«.

I straszak miał głów cztery, iżby ustawiony  
mógł zarazem pozierać w cztery świata strony;  
i miał też wiele rogów, po dziesięć na głowę  
i dwanaście języków, co jako węzowe,  
i miał ramion dwanaście a każde kolczaste,  
i tułów krwiożerczymi dziobami okryty —  
a pod ręką miał gwoli władania dziryty  
a gwoli pokrzepienia przy boku niewiastę. —

Wykończony otrzymał pierwszeństwo wśród chaty,  
i tchnął weń dech żywota uczyniciel jego,  
zwiastując miłośnicy: »majątności strzegą  
zuchwy one: składajmy im sute obiady.  
Jako puszcza szeroka podobnego dziwa  
nie napotka zachłanność krzywdy pożądliva —  
przeto z boru nie wyjdzie wiewne wyklinanie,  
piorun skrzepnie i w grzmiącej gardzieli ostanie«.

Uczyliło się w izbie przestronno. Powwały  
jakoś raźniej w wiązanie strzechy poglądały,  
kalenica na ostrzu poszycia usiadła,  
że nie wrócą z krokwiemi zwaśnione widziadła,  
zawiasom umniejszyły robocizny wrota,  
że nie najdzie posłuchu które kłątwy miota —  
mniemali: »przeciwności rozwałę odjęto,  
i w obrębie zagrody obchodzili święto.

. . . . .  
Poczuli wielką słodycz. Ucichł myśli nawał,  
jak gdyby dom ich z trwożnych klęsk się naigrawał.  
Albowiem szukający daremnie przymierza,  
szczęście swoje tęsknocie za szczęściem powierza,  
dźwiga ją, wydzwigniętą nasyceniem pieści  
i dufa: »w jej korabiu dobytek umieszczę,  
gdy się przerwą zastępy i opadną deszcze  
na ziemię dni czterdzieści i nocy czterdzieści«.



#### IV

Minęły lata. Jużci nic się nie zmieniło.  
Jako przódy za chmury słońce zachodziło,  
mierzwily sennych borów czuprynę wichury,  
potok gruchał niby ten gołąb srebrnopióry,  
z łak patrzyły ku niebu gwiazdy-słonecznice  
zaś nocą z nieba k'łące obracały lice —  
wedle rodzajów swoich oddychał twór wszelki,  
jeden człowiek zatwardział na głos rodzicielki.

Rozkrzewił się w narody. Wyszli zeń królowie  
i wziął sobie w posiadłość wieczną wszystkę ziemię.  
Miarkując że pod ręką przerażenie drzemie  
dumał: »Kędy? Zaprawdę może ten odpowie.  
Może ten oko w oko z przeciwnością gadał,  
gadający na duchu może nie upadał« —  
i jak one wyroki: »gromada podoła« —  
przyzywały się chaty i powstały sioła.

I powstały dziwaczne rządy. Rozpostarli  
nad losami żywiących opiekę umarli.  
A tak było: w zagrodach gwarliwym pragnieniem  
ugoszczone do stołu siadać jęły zbrodnie.  
Rzekł pierwszy: »oto matkę z komory wyżeniem,  
bo młodemu o starym myśleć niedogodnie«.  
Rzekł drugi: »oto miejsca dla ojca nie stanie,  
puszcza wielka, niech sobie zrychtuje mieszkanie«.

Rzekł trzeci: »oto brata mojego zabiję«;  
czwarty: »dziewkę mu wezmę boć dziewczki niczyje«;  
piąty ziarno wynosił z nieswojego brodła;  
złość szóstego mścicieli w cudzy dom przywiodła;  
siódmy zasię pożądał niewiasty sąsiada,  
ósmu statków i osła i wołu ze stada —  
i w granicach niesfornej siedziby zawrzało  
jakoby przeciw duszy zmówiło się ciało. —

I każdy napotykał pośród pól żebraka  
lubo wąż staruchę siedzącą na roli,  
co to wiedna że synak z blizka niepozwole,  
z daleka błogosławi obejście synaka. —  
I każdy napotykał chłopca-miłośnika  
lubo męża, co tknięty obłędem wykrzyka,  
niczem upiór poziera źrenicą wylęklą  
i pomstuje przecz żywie choć serce mu pękło.

I każdy napotykał we wsi gospodarza,  
co mienie utraciwszy na wieś się odgraża  
i bluźni: »jeno węgla dobyć z paleniska  
i zatracić chałupę, żonę i dzieciśka« —  
a wreszcie napotykał ohydę straszliwą,  
aż się oni krukowie zlatują co żywo  
izby nakryć pogrzebem sromotę człowieka,  
który nagi boć martwy, przyodziewy czeka.

Póki jawa — powolna robotnica ducha,  
co jeno okiem patrzy, jeno uchem słucha  
i gotuje zapasy od wczesnego rana,  
by we śnie czuwać mogła myśl nieutroskana —  
póki jawa dzwoniła w sierpy i lemieszce,  
sposobiła wieczerzę, obracała żarna,  
nie baczono że z mgłami wstaje noc oparna,  
zwiastująca bezdomnym: »oto ku wam spieszę«.

Dopiero skoro chaty otrząsły się z pował  
iże nikt wskazać nie mógł czem chatę zbudował,  
skoro wszelkie jakoby koście utraciło  
iże w ciemność zmienione z ciemnością gwarzyło,  
powracali wygnańce, by ledz na pościeli,  
zgnębieni by udzierać się o swoje prawa —  
i jako dzień łapczywy tak noc była krwawa  
i śpiący przed obliczem widziadeł truchleli. —

I nim zorza-rybaczka pozłacany węcierz  
chytrze zastawiać jęta by łowić gwiaździce,  
niejeden cichcem wzdychał, porzucił łożnicę  
i szukał ojców dufny: odnajdzie ich przecież. —  
Niejeden cichcem prawił kobiecie: »ogarnij  
się potrosze. Weźmiemy chleba ze spiżarni« —  
i oddawał co zabrał, przyczyniając swego,  
boć chętniej mu wybaczą gdy datek postrzegą.

Niejeden stroił dziewczkę w bursztyn i świecidła  
i prowadził zdziwioną przed sąsiedzkie wrota  
i szeptał: »ostań przy nim jeźli twa ochota  
i powiedz jako bratnia krzywda mi obrzydła —  
a niejeden, że możność odpustu postradał,  
tknięty szalem umykał z izby i przepadał —  
tak myśl, która zabiegi pożądań rozgania  
wryła na kamiennych sercach przykazania.

. . . . .

On — cierpienie pokoleń — turbował się wielce,  
i dumał: uczynili sobie złote cielce:  
zachłanni wedle głupstwa swojego płasają  
przeto twardością karku nędzy urągają —  
niechaj braknie nad głową gorejącej tarczy  
gdy nawałność niebieski strop osadza w matni,  
utłuszczeni olejkim naraz będą stratni,  
boć ku dzierzeniu bogactw ramion im nie starczy.

I turbował się wielce, lecz jakoś inaczej  
odkąd w nowy przybytek wstąpił duch tułaczy:  
odkąd życie zagarnął i odjął wszechrzeczy  
a odjąwszy osadził je w baśni człowieczej,  
że ono przeraźliwe rozdwojenie świata,  
Istnienie co girlandę z zwiędłych kwiatów splata,  
co jeno dyszeć może karmione mogiłą,  
by próżnicę zaludnić, ziemię opuściło.

Słońce? Niczem pług orze powietrzne zagony,  
codzień po nową skibę, zbaczające, sięga:  
chyba żarne czepigi ujął Niezmożony:  
dłoni jego powolną jest słońca potęga.  
Straszak? Toć jeno straszak. A nocne majaki?  
Toć przywidzi się nocą i zwierz ladajaki,  
i sprzęty, i ze sobą samym śniący chadza,  
sam sobie kałauzuje — — cóże to za władza?

A jednak sen, jak ona' drabina stojąca  
co się o niebo wspiera: i anioły Boże  
wstępują i zstępują po niej — nad przestworze  
wydzwignął jawę, która widziadła odtrąca,  
iże ślub uczyniła mówiąc: Jeżeli będzie  
Bóg ze mną, jeżeli skarga w sytości osiędzie  
jeżeli ku złośliwości nie prowadzi droga;  
wywyższę Pana i Pan będzie mi za Boga.

I dumał: »Przecie. Jakżeż? Gdy ciało spoczywa,  
w on czas pewnikiem człowiek śmierci niedaleki;  
a jeżeli patrzeć może przez zwarte powieki,  
widać z omdleniem oka nie mdleje myśl żywa.  
Widać jedynie czujny martwicy się ima,  
pamięcią, niby żagiew, rok za rokiem gasi —  
w pamięci mrą i rodzą się synowie nasi:  
ale pamięć przestania oblicze Olbrzyma.

I Pan mu się objawiał w płomieniu ognistym  
z pośrodku krza, w obłoku-jagnięciu wełnistym  
i w łyskaniach i w grzmotach co były słyszane  
i w głosie trąb co brzmiały jak trąby miedziane,  
lecz łaknący: »zaprawdę służebność poczynaj,  
miłosiernem ci będzie które ból roznieca«,  
w dymie, co występował z żądry jako z pieca,  
ujrzał Boga — i mieszkał z nim na górze Synai.

I łamał się by znaleźć w ukorzeniu pychę  
i kruszył zapalczywą bitność swoich ramion:  
»Panie. Oto nad moźnym panowanie liche,  
oto mianem podłości sługa twój poplamion.  
Co bowiem za moc posiadał by uniknął złego?  
jako najemnik czeka końca prace swojej;  
aza bez wilgotności rogozie ostoi?  
aza z paku wynijdzie latoroślka jego?

Który skórą i mięsem oblokłeś mię Panie:  
pospinałeś mię kośćmi i żyłami memi,  
który utwierdzasz góry, ciosasz słupy ziemi  
i słońcu przykazujesz by niosło zaranie,  
który gwiazdy zamykasz jako pod pieczęcią  
i czynisz Wóz niebieski i Kosy i Wagi,  
nagom wyszedł z żywota matki, wrócę nagi:  
oto składam pragnienia moje przed twą chęcią«.

I myślił: »serce woła«, a wołała żądza:  
»nieprzyjaciele moi użyli swej siły:  
tłustość swoją zawarli, usta ich szerzyły  
swarliwość: niech je twoja prawica osądza.  
Powstań Panie i roztrąć gniewem ich ołtarze:  
poniż je, boć bezbożny duszę moję łamie:  
przyjęli mię jak lwowie żerujący w jamie:  
syty będę gdy chwała Pana się okaże«.

Przeto śpiewał: »Bóg pomsty: któż może się sprzysiąc  
przeciw niemu? — Po boku moim padnie tysiąc,  
po prawej stronie dziesięć tysięcy, a strzała  
ominie mię, by kary jego nie doznała.  
I ninaczem mi schodzić nie będzie. Nad wodą  
posilenia wychowa mię. Na miejscu paszej  
tam posadzi mię. Zasię którzy w ciemność wiodą  
nie wyrządzą mi szkody, bowiem je odstraszy«.

Aliści dnia jednego, gdy jadł i pił wino,  
oto przybieżał poseł i powiedział: »woły  
i oślice i czeladź z wszelaką gadziną  
napadli i zabrali, ci nieprzyjacioły«.  
A gdy ten jeszcze mówił, przyszedł i rzekł drugi:  
»Ogień Boży spadł z nieba na owce i sługi,  
uderzył je i spalił; ja się wybiegałem  
ażebym ci oznajmił o nieszczęściu całym«.

Jeszcze ten mówił, ali spieszył z wieścią trzeci:  
»znagła wiatery gwałtowny przypadł od pustynie,  
zatrząsał węglami domu, który twoje dzieci,  
obaliwszy się, przytłukł że pomarły nienie«.  
On tedy słuchał — słuchał — w oczach mu się ćmiło,  
jakby w izbie kołował mrok jakiś skrzydlaty,  
zgrabiałymi palcami targał swoje szaty —  
wreszcie upadł — — i Bóstwo w proch się obróciło.

.....  
O bolesna tęsknoto, o tęskna boleści,  
rodzicielko pogardą brzemiennej odnowy!  
Któremu twój posłannik bieg życia obwieści,  
ten rzuca się, by kurhan rozwalić grobowy  
i zdrętwieć: pustka — jeno spróchniałe piszczele,  
jeno strasznym uśmiechem wykrzywiona szczęka —  
odtąd smagany szalem przed sobą ucieka,  
głośny: zawartość grobu złożono mu w ciele.

V

Zebrawszy tedy wszystkie zgromadzenie ludów,  
rzekł do nich: »Jam jest. Przeto pogładajcie we mnie.  
Kark zginałem — prosiłem ochrony daremnie  
szukający w stworzeniu żywota i cudów.  
Każde zaprawdę patrzy wedle przyrodzenia  
boć rodzaj rodzajowi nijak nie odpowie:  
cichość kłamie cichości a wymowa mowie,  
a żrenica spotkaną żrenicę ocienia.

Jam jest. Przeto pilnujcie waszego języka,  
język wasz wielosłownej gwary nie przenika:  
nie porzuci wesele kwitnącej gałęzi  
ani powódź wód swoich w źródle nie uwięzi,  
ani parność w błękitnej nie przystanie dali,  
byście dla dzieciek waszych lekciej pracowali —  
jako powój dokoła brzoźki się owija,  
tak w obliczu rodzaju ziemia jest niczyja.

Jam jest. Przeto gromadźcie miedź, srebro i złoto  
i szarłat i karmazyn dwakroć farbowany,  
i bisior i wonności różnych pełne dzbany  
i kamienie co wstęgi migotliwe plotą  
i czyńcie mi świątnicę i w niej mieszkał będę  
izby ku wielmożności zawieść pokolenia:  
żrenica napotkaną żrenicę ocienia —  
jakom prosił ochrony, ochronę zdobędę«.

.....

I znieśli mu nabożnym umysłem pierwiastki  
na czynienie roboty przybytku świadectwa. —  
Mężowie, z niewiastami dodali manelle,  
pierścienie i prawnice i złote naczynie. —  
Jeżeli kto miał hiacynt, szarłat i karmazyn  
po dwakroć farbowany, bisior i sierść kozią,  
lubo skóry baranie purpurowej farby  
i farby fiołkowej — z wolej mu oddawał.

Srebra, miedzi i kruszce mu ofiarowali,  
drzewo Setim i Cedry na różne potrzeby,  
a zasię przełożeni znieśli mu kamienie  
Onychiny, kamienie drogie ku ozdobie —  
i rzeczy woniejących i oliwę przednią,  
na przyprawienie maści, na przyprawę świateł,  
na złożenie kadzenia bardzo wdzięcznej woniej,  
mężowie i niewiasty mu ofiarowali.

I zasłynął mądrością i umiejętnością,  
rozumieniem i duchem wszelakiej nauki  
ku czynieniu roboty we złocie, we srebrze,  
i miedzi, i w kunsztownem rzezaniu kamienia,  
ku czynieniu roboty tkackiej i haftarskiej,  
z hiacyntu, bisioru oraz karmazynu  
dwakroć farbowanego, ażeby tkał wszystko,  
a misterne różności wynajdować umiał.

A przybytek, nim skończył, budował lat wiele. —  
Wszystek sklep tarcicami pokrył cedrowemi,  
który stał na czterdzieści i pięci filarów,  
jeden przeciw drugiemu w rzędy postawionych. —  
A był równy plac między słupami. — Na słupiech  
drzewa na cztery granie, wszystkie we wszem równe —  
i przysionek uczynił, wzdłuż pięćdziesiąt łokci,  
a wszere łokci trzydzieści i przysionek mniejszy. —

Całość kamieniem drogim, który pod sznur jakiś  
i miarę, z każdej strony był przepiłowany:  
ode tła aż do wierzchu tak wewnątrz jak zewnątrz —  
a tło dworu mieszczanym położył marmurem. —  
A przysionek i sale okrył tablicami  
drzewnymi, a po wszystkim bił złociste blachy,  
a na nich palmy rzezał, takowym sposobem,  
iże się przystawione nie ryte widziały. —

I przywołał z daleka do się rzemieślnika,  
co był pełen zręczności na robotę z miedzi. —  
I urobił dwa słupy miedziane, słup jeden  
na łokci osmaście wzwyż, a sznur na łokiet  
dwanaście opasował te obadwa słupy —  
kapitelle uczynił też dwie, które miano  
postawić na wierzchołku słupów, lane z miedzi:  
pięć łokiet Capitellum jedno i pięć drugie:

a jakby nakształt sieci i łańcuszków, społem  
między sobą dziwną robotą splecionych. —  
I uczynił też morze na dziesięć łokiet  
od brzegu aż do brzegu, okrągłe wokoło:  
na pięć łokiet jego wysokość, a sznurek  
opasował je wokoło na trzydzieści łokiet —  
a zewnątrz, niżej kraja, niejaki rzezania  
żłobkowate, w dwa rzędy obchodziły morze. —

A stało na dwanaście wolech, z których trzej się  
patrzali na północy, trzej na zachód Słońca,  
a trzej znów na południe, a trzej na wschód Słońca:  
których wszystkie pośladki we wnętrze się kryły. —  
A mięsz tej umywalnie była na trzy palce,  
a kraj jej, jakoby kraj u kubka, a jako  
list rozwitej liliej: brało w się moc wiader:  
i uczynił podstawki wielkie a miedziane. —

A robota podstawków miejscy gładka była:  
a pomiędzy spojeniem misterne rzezanie —  
A między koronkami oraz plecieńcami  
lwy i woły i różni zwierzowie — i także  
przy spojeniu i z wierzchu: a pod lwy i woły  
szły jakoby rzemienie z miedzi zwisające —  
i u rogach podstawków były cztery koła  
a które pod podstawkiem dzierżyły się siebie. —

I też na czterech stronach jakoby ramionka  
były, pod kadzielnicą ku sobie patrzące. —  
A koła takie były jakie są u wozu  
i osi ich i szpice, piasty, wszystko lite. —  
A na wierzchu podstawku, niejaka okrągłość  
na pół łokcia, zrobiona tak, ażeby na nią  
kadzielnica włożona być mogła, rzezania  
swe mająca i różne rycia sama w sobie. —

Poczył tedy opon wiele z karmazynu,  
moździerzyki, i kubki, i misy, i dzbany,  
i lichtarze, i kwiaty co jako liliowe,  
i lampy na wierzch złote i nożyczki złote,  
i dwa słupy i sznury nad Capitellami,  
i dwie siatki, by kryły sznury Capitellów,  
i jabłek granatowych cztery sta na siatkach,  
i podstawki, i morze, i wołów dwanaście. —

Uczył też stolicę ze słoniowej kości  
obszerną i powłókł ją złotem złotem bardzo. —  
Która miała sześć stopniów a wierzch był okrągły  
od tyłu: a dwie ręce z tej i owej strony,  
trzymające siedzenie. — Przy nich lwowie stali,  
a na stopniach dwanaście lewków stąd i zowąd:  
za dni owych nie miano srebra w jakiej cenie —  
i ziemia nie widziała takowej świetności. —

I uczynił też szaty ku czci i ozdobie,  
a szaty które sprawił były takie: łańcuch,  
naramiennik, i szata, i koszula wązka,  
czapka i pas. — I nabrał złota, hiacyntu,  
karmazynu aż po dwakroć farbowanego,  
szarłatu i bisioru, robotą haftarską  
kręconego — a łańcuch uczynił poczwórny  
i nasadził weń mnogość najrzadszych kamieni. —

W pierwszym rzędzie był Sardius, Topasius i Szmarag;  
we którym Karbunkulus był Saphir i Jaspis;  
w trzecim rzędzie Ligurius, Achat i Amethyst,  
a w ostatnim Chryzolit, Onychin i Beryl. —  
I łańcuch z pierścieniami spiął naramiennika  
sznurem hiacyntowym, iżeby spojenie  
kunsztownie urobione trwało i klejnoty  
nie mogły być od siebie nijak odłączone. —

I uczynił też szatę, wszystką z hiacyntu,  
a u dołu przy nogach tejże w krąg uczynił  
jako malogranaty z szarłatu i z maści  
odmiennej karmazynu, wplatając pośrodku  
dzwonki w koło, tak żeby dzwoneczek był złoty  
a malogranat: drugi zaś dzwoneczek złoty  
i malogranat, żeby dźwięk słyszano, kiedy  
schodzi lubo wychodzi na stolicę swoją. —

I uczynił też blachę z najczystszego złota  
i przywiązał ją sznurem z bursztynu na czapce,  
i zacieśnił bisiosem szatę, i uczynił  
z bisioru czapkę, i pas haftarską robotą —  
i ubrał się w to wszystko, i ludy mu dary  
składały, i oręża i rzeczy też wonne,  
i okręty przez morza dalekie chadzały,  
przynosząc koczkodany, i pawy, i złoto. —

. . . . .

I tak rozwielmóżniony przeraził się Człowiek,  
bo łaknął wśród przybytku swego wspaniałości. —  
Patrzył jako za lustrem patrzą ludzie prości,  
a znużenie mu siadło na przymknięciu powiek,  
patrzył jako upiory ku niemu się chyla,  
trzepotają straszliwą barwnością motylą,  
żywą a zgromadzoną na skrzydła wichrowe,  
dźwigające próżnicy wielosłowną mowę. —

I cóż dalej? — Wzdyc nędzy przełamał ramiona,  
co stanęła u progów jego pragnień cicha,  
co przyniosła mu gorycz, gdy wołał że kona —  
a może słodkość kryła u spodu kielicha?  
I cóż dalej? — Wzdyc grozę oddał w ręce straży  
mówiąc: »oto uczyńcie jak wam się podoba«,  
co przybyła gdy duszę sparła mu żałoba —  
a może wiodła kędy pokój gospodarzy?

Kazał mędrce wprowadzić do stołecznej sali,  
i mędrce długo nad nim głowami kiwali. —  
A byli między niemi, którzy kroplę wodną  
odgadnęli, że siła stworzenia ukrywa;  
a byli którzy sztuczne kładąc żelaziwa  
zbiegli w morza i stopy swe oparli o dno;  
a byli którzy skały rozbili na ćwierci  
i głąb zżarli jak robak co drzewinę wierci. —

I więksi byli. — Którzy obmyślili wloty,  
że powietrze krajali drogami jak ptacy;  
i byli którzy księżyc ugasili złoty,  
wznecając przeraźliwe światła: byli tacy  
którzy we krwi bijącej zatopili oczy,  
by miarkować jak w żylnych korytach się toczy —  
i był nawet, co licząc gwiazdy gorejące,  
ziemię z posad poruszył, a zatrzymał słońce. —



Wszyscy k'niemu spieszili z nauką i radą,  
gorliwi a ciągnący każdy w swoją stronę. —  
On zaś, wsparłszy na dłoni twarz śmiertelnie bladą,  
jeno z rzadka podnosił źrenice przyćmione,  
a wówczas taka otchłań wyzierała z duszy  
i takie beznadziejne szyderstwo się śmiało,  
że więzły w gardłach słowa, wiedne: nie zagłuszy  
milczącego pustkowie, szczebiotliwe ciało. —

Kazał skoczki wprowadzić, grajki i sztukmistrze,  
i wróżbity, i wiedźmy i poczet kuglarzy,  
i dziewczęta, co jeźli która pierś obnaży  
to jakoby lotusy rozkwitły najczystsze,  
a choć słuchał, szeptano w koło że nie słucha,  
szeptano że nie żywie, tak leżał omdlałe,  
wreszcie powstał i raczej podobny do ducha,  
dał znak, iżby sługowie opróżnili salę. —

## VI

»Marność nad marnościami. — Któryż się upora?  
Cóż więcej ma człowiek z uciążliwej prace?  
Oto w bramy zamknięte daremnie kołace  
a dufa, nie wierzący, iż pęknie zawora —  
oto swojej niemocy, pogardliwy, kłamie:  
spieszmy pomiędzy dziecka z obmyślaną bajdą,  
bluźniąc: »choć wyśmieją i prawdę odnajdą,  
nim przemówię, jak prorok mogę dźwignąć ramię«. —

Słońce wschodzi, zachodzi i do miejsca swego  
powraca, i tam znowu wszedłszy. — Przez południe  
mkną wiatry nowych ściezek szukając obłudnie,  
boć zaprawdę dokoła swych okręgów biegają. —  
Wszystkie rzeki do morza się garną, a morze  
nie wylewa, boć chociaż fala bruzdy orze  
i szumi, jako we świat jej pilno daleki,  
zaprawdę, aby ciekły, nawracają rzeki. —

Nie napełnia się ucho słyszeniem a oko  
patrzeniem: otworzone oba za szeroko. —  
Marność. — Cóż jest co było? toż co potem będzie. —  
A cóż jest co się stało? toż jest co się stanie. —  
Który wioskę podpatrzył jedną, patrzył wszędzie,  
który został spłodzony, przecierpiał konanie:  
rodzaj mija i rodzaj czeka u podwoi,  
a kolebka na wieki, jako stała stoi. —

Mówiłem w sercu mojem: pójdę a rozpuszczę  
się w rozkoszach i będę wciąż używał dobra. —  
I wydarłem ziemicy z boków złote ziobra  
i zmieniłem w ogrody niedostępne puszcze,  
i miałem czeladź wielką, wielkie stada owiec,  
śpiewaki i śpiewaczki, i kubki i czasze,  
i bogactwa, żem niebu groził: »oto powiedz,  
żali więcej promieni ślesz na domy nasze«. —

A wszystko marność. — Tedy się do innych rzeczy  
obróciłem. — Ujrzałem krzykliwość potwarzy,  
łzy niewinnych, łupiestwo co tryumphem darzy,  
i lęk z jakim pociechy szuka syn człowieczy —  
obaczyłem zabiegi, i larwę zazdrości,  
co bezkrwawem męczeństwem barłóg żądry mości,  
i to szczęście co bólu nieznających mam  
by walczyli — — a marność jest nad marnościami«. —

Uśmiechnął się. — Gorliwie począł szukać miecza,  
a znalazłszy, rękojeść oparł o podłogę  
i szepnął: »śmierci życiem uleczyć nie mogę,  
toć pewno śmierć bezradne istnienie uleczą«. —  
I gdy z wolna (ciekawy zali strach przetrzyma,  
zali życiu, jak śpiewać kazał, milczeć każe)  
piers nad ostrzem pochylał, chociaż wejścia strażę  
pilnowały, usłyszał wezwanie pielgrzyma.

»Błogosławieni cisi, bo posiadą ziemię« —  
a chyba przeciw mówcy ziemia się zwróciła. —  
Chyba zawistnym cierniem głowę mu owiła  
gdy w płaczach drogi znaczył — chyba proch co drzemie,  
stopą jego trącony powstawał z łóżyska  
i kasał jako żmija — chyba głóg co błyska  
rubinowym owocem, raził weń kolczasty —  
chyba mu nawet liche urągały chwasty. —

Chyba nawet ptakowie, te skrzydlate dzwonki  
wiszące pośród wieżyc błękitu, skowronki  
porzucały swe pieśni i gniewne, co siły,  
by krwią płakał, źrenice jego kaleczyły;  
chyba mu złorzeczyli którzy nie złorzeczą,  
taki był umęczony i sponiewierany —  
a na dłoniach takowe miał straszliwe rany,  
że już chyba zagrodę nawiedził człowieczą.

Jednak w obliczu jego lśniło co zwycięża  
możnowładne, co w obec przerażenia gorze,  
co skinieniem uśmierza rozhukane morze  
a nie rodzi się z woli ciała ani męża;  
lśniło co gdy przemówi, przemawia na wieki,  
sięga w przyszłość, u kresów Jutra się nie słania,  
lecz jak echo wracając, obwieszcza dalekiej  
przeszłości cmentarzyskom hejnał zmartwychwstania.

»Zaprawdę« — uczył pielgrzym »ty jesteś sól świata.  
A jeżeli sól zwietrzeje, czem solony będzie?  
Ninacz się więcej nie zda, jeno by krawędzie  
w przepaście obleciały jako liść oblata. —  
Ty jesteś światłość świata co żywot roznieca:  
W gwiazd niebieskich świeczniku zapalona świeca —  
jesteś góra, co wszelkie wyżyny przerasta:  
nie zakryją się na niej osadzone miasta.

Który słuchał, brwi ściągnął. Zawrzało mu w piersi,  
więc krzyknął: »Byli u mnie prorocy najszczersi:  
najemniki, drapieżce, plugawa gadzina:  
ta obłuda, co jeno krwie się dopomina —  
było to miłosierne panowanie Boże,  
co tęsknotę człowieczą niczem zagon orze,  
przetrzęsa, plony chciwie ku sobie zagarnia  
i nasienie męczarni wydaje męczarnia.

Byli. Zasię obliczność odkryli Molocha:  
paszczę jego. Przecz rolnik oziminę kocha?  
żali bo piórka swoje troskliwie zieleni  
i gromadzi okruchy słonecznych promieni,  
by ziarnu od małości nie brakło łakoci,  
jako że sama ziemia ziarna nie wyłoci?  
Bogdaj! Oto miłuje zioła pracujące,  
gdyż zioła pożerając pożera i słońce.

Tak i On. Kiedym zebrał? Kiedym onej stawy  
się domagał? Istnienie siał siewca łaskawy. —  
Chadzał, rzucał pełnemi garściami rodzaje,  
niedbały, czy każdemu gleba się nadaje —  
bo i cóż?! Przecie wszystkim nijak nie wygodzi,  
przecie kilku na szczerą jałowiznę padnie;  
lecz większość puści korzeń, rozrośnie się snadnie  
i w zastępstwie martwicy żywiących napłodzi.

Pojrzyj. Pojrzyj. Oglądaj ten sklep, te kolumny,  
te różności. Cóż myślisz? Aza żem był dumny?  
Aza żem przed stworzeniem bogactwa roztaczał?  
w napoju szczęśliwości wargi moje maczał?  
Jużci! Wzdyc ono wszystko które mię okola,  
to jeno skamieniała gorycz i niedola,  
co, iżby nie przekleli żywota ludziska,  
sterczy rozwielniożniona a zęby zaciska«.

Natenczas, który przybył, ściągnął rękę swoją  
i dotknął się Człowieka mówiący: »póđź za mną«.  
I stało się jakoby żałość była kłamną,  
jakby naraz pomarły duszne niepokoje —  
stało się, że ujawszy skraj szaty pielgrzyma,  
ten co bluźnierczem słowem obalił ołtarze,  
iść począł — i runęły na kolana strażę  
i rzekły: »oto gwiazdę Pan nasz w dłoniach trzyma.

Iść począł po ścieżynie bezmiernej boleści,  
krok za krokiem, dźwigając narzędzie katuszy  
żądę oną co słodycz pokoju bezczęści  
ilekroć przeciw mocy mocarny wyruszy,  
a skoro na złośliwość brzemienia biedował,  
który go wiódł, litośnie brzemię podejmował,  
choć okryty ranami wiecznie ciekącemi  
jakby w cichości nosił ciężar całej ziemi.

Za nim szła wielka rzesza i lamentowała:  
»Uważ. Chata zmurszeje — obsypie się zboże —  
młocki nikt nie obrobi — ścierni nie zaorze —  
bydlęciu żarcia nie da, iże spadnie z ciała — —  
zaś błada jak ten miesiąc gdy nocy przyświeca  
nagliła najgłośniejszym płaczem miłośnica:  
»Uważ. Przecie kobieta sama nie wydoli,  
chyba dziecka pominie by doglądać roli.

Nie wysłuchał narzekań, bowiem spieszył dalej,  
zapatrzony w cierpliwość, nędzę i pokorę.  
Atoli pośród rzeszy idący szemrali:  
»Jakże będzie? — Zaprawdę bróg pszenice gore!  
Aza gwoli nawałnic budujemy chaty?  
zachwaszczeniu z pól naszych składamy obiaty?  
Aza śmierci dobytek mamy za sąsiada?  
jeżli tak, to nam tylko ustąpić wypada«.

Opuścili go wszyscy i chwycili pługi,  
i kosiska, i sierpy i grabie i cepy:  
»wzdyc wedle oświecenia ugania się ślepy —  
wzdyc blasku podostatkiem — wzdyc żywot niedługi« —  
a ledwie trocha kalek przy nim wędrowało,  
lubo starców, co wloką duszę oniemiałą,  
jako że wyzywając przódy »niech się stanie«  
zaniemogli i synom oddali wołanie.

Tak tedy oparł stopę na ostrzu krawędzi  
gdzie straciwszy siedziska truchleją rodzaje  
wiedne: oto ziemica przy swoim obstaje:  
żadną miarą młodego z izby nie wypędzi,  
chyba jeżli przedwcześnie mędrkujący wadzi,  
jeżli głosi, że sobie we świecie poradzi,  
natenczas mu sfolguje, opatrzy na drogę  
i dozwoli ugościć przed ojcami Trwoę.

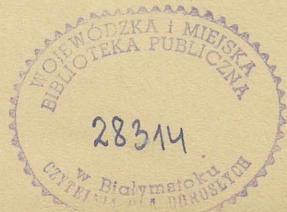
I zakrył obłąkane przerażeniem oczy,  
by nie czuć nim w otchłań Spełnienia się stoczy;  
i walczył jak zwierzowie i ptacy walczyli  
o chwilę opóźnienia, o cząsteczkę chwili,  
i czepiał się wybrzeża jak one powoje,  
jak on wrotycz, rosiczka za bagnem tęskliwa,  
gdy przemówił doń pielgrzym: »który czekasz żniwa  
ku wschodowi Światłości zwróć źrenice twoje.

Tak uczynił. Zaprawdę nie płonęło słońce,  
ani gwiazdy po zejściu słońca mrugające,  
ani kwieciste łąki, ani modra rzeka,  
jak to jedno oblicze żywego Człowieka,  
co, chociaż przeraźliwy krzyk tętnił dokoła,  
choć w otchłań strącane ginęły stworzenia,  
kwapił się kędy gorycz szczęścia nie ocienia,  
gdy przemówił doń pielgrzym: »pomnij: aż zawoła«.

I odtąd wiekuistej chwale zaślubiony  
innem sercem poglądał na polne wygony,  
na tkane różnobarwną zielenią pastwiska,  
na jeziora skąd niebo przeciw niebu błyska —  
poglądał jak pan młody, co wycierpiał wiele,  
co wiele lat przeliczył, boć niczem łzy płyną,  
lecz oto nim uklęknie w swych pragnień kościele,  
obchodząc błogostawi zagrodę matczyną.

#### KONIEC TRYLOGII.

Rybna — Czarkowy 21 czerwca 1908.



39748  
E

821.162.1

Rostworowski  
Ante

28314



Książnica Podlaska  
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku



000923902